Rok I. Grudzień 1909. Zeszyt IX.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf" Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

U SCHYŁKU ROKU.

Rok minął od czasu, kiedy po raz pierwszy nasz Gryf wyszedł na świat i miejsce swe zajął wśród licznych pism oświatowych polskich.

Nie dziw, że od razu spotkało go przychylne przyjęcie, jak przystoi na naród rycerski, i to nietylko w zaborze pruskim, ale i za jego granicami aż hen za wielką wodą, i dziwnie, przychylniejsze tam, gdzie się kończy terytoryum kaszubskie, niż na samych Kaszubach. Nie zdziwiło nas to zrazu tak nieme przyjęcie Gryfa na samych Kaszubach, przeciwnie, byliśmy na to przygotowani. Zbyt długo naigrawano się z Kaszubów, ażeby nareszcie sami nie przyszli do przekonania, że chcąc się podnieść na wyższy stan kultury, trzeba się koniecznie pozbyć — że tak powiem — skóry kaszubskiej. A pozbywanie się samego siebie poszło w dwóch kierunkach. Jedna część poszła tam, gdzie przemożny wpływ giermanizmu ukazywał jej wygodny chleb i zaszczyty, druga przeszła do obozu polskiego, ale nie jako żołnierz zbrojny, pod charakterystycznym swym znakiem, ale jako nędzarz, który rzucił całą przeszłość za siebie, z próżnemi rękoma przychodzący, wykolejony, szukający schronienia.

W taki stan rzeczy uderzył Gryf. Cała praca jego w ubiegłym roku była jednem wołaniem: Bracia Kaszubi, bądźcie sobą! Wszak

wasza suknia nie taka nędzna, ani barwa wasza taka szara, iżby miały kalać czysty sztandar, na którym widnieją barwy i znaki szczepów polskich. Miejsce wasze w szeregach narodu, z którym łączy was krew, dzieje i Kościół jeden, którego wy przednią strażą jesteście nad morzem. Ale nie idźcie w te szeregi jako bankruci, jako niedobitki, które z burzy uratowały li tylko życie gołe, ale idźcie z czołem podniesionym, dumni, że was nie zabiła nawała pięciowiekowa. Nie wstydźcie się waszej domorosłej kultury, ale włóżcie ją do wspólnego skarbca kultury polskiej. Nie rzućcie swego sztandaru, pod którym kruszył niegdyś Świętopełk żelazne hufce krzyżackie, ale wznieście go wysoko i zawieście go wśród chwalebnych znaków innych szczepów polskich, aby widniał czarny Gryf na piersiach Białego Orła!

Stąd też w piśmie naszem zabraliśmy się nasamprzód do ratowania tego wszystkiego, co tworzy charakterystyczne właściwości Kaszubów. Umieszczaliśmy prace o stylu domów, o obyczajach, podaniach, bajkach, poświęcając zarazem uwagę szczególnemu położeniu politycznemu Kaszubów, stosunków społecznych i historyi szczepowej. Przez to pismo nasze przybrało charakter poniekąd dziwny, jedyny może na całym obszarze ziem polskich, ale ściśle wskazany przez warunki panujące na kresach naszych. Tu bowiem nie jedna, nie kilka, ale wszystkie nici przerwane, które lud łączą z jego istotą historyczną i na wszystkich punktach trzeba je wiązać na nowo.

Program naszego pisma tak szeroko zakreślony i tak różnorodne obejmujący działy, z natury rzeczy w tak krótkim czasie w skromnych tylko dał się urzeczywistnić rozmiarach, dyktowanych przez ciasne ramy pisma naszego oraz skromne koło współpracowników.

Ale i z tego, co zdziałaliśmy, mimo przerwy cztero-miesięcznej w wydawnictwie Gryfa, możemy brać otuchę, i żywić wiarę, że siew nasz nie zmarnieje. Już sam ruch młodokaszubski, rozwijający się w pocieszającem tempie, a wydający coraz więcej pracowników w duchu naszym, jest dowodem, że struna, w którą uderzyliśmy, jest zdolną do wydania potężnego dźwięku.

Aczkolwiek nie liczyliśmy z góry na poparcie pisma naszego przez szersze warstwy ludowe, apelując przedewszystkiem do inteligencyi, to jednak wzrastająca z dnia na dzień liczba abonentów z szeregów zamożniejszych gburów i listy z tych szeregów do redakcyi wystósowane świadczą, że i w tym żywiole, tworzącym rdzeń i siłę kaszubskości, znalazła praca nasza uznanie i żywotny oddźwięk.

Tak więc widzimy, że w tym pniu kaszubskim, na którego su-

chych gałęziach filozofowały kruki, a którego rdzeń łupały dzięcioły uczone, krąży jeszcze miazga żywotna. Stwarzamy warunki, ażeby ta miazga z pnia starego wystrzeliła żywą zielonością. Tak zamykamy pierwszy rok pracy i wstępujemy w nowy, zapatrzeni w przyszłą żywotną wiosnę i bujne lato. *Redakcya Gryfa.*

Gwiazdka na Kaszubach.

Najpiękniejsze święto ludzkości chrześciańskiej, jakiem jest Boże Narodzenie, zwane na Kaszubach także Godami, tak jak w całej Polsce wiąże się z wielką liczbą zwyczajów, podań i pieśni, które świadczą, jak głęboko dusza ludu zrosła się z tem wspomnieniem narodzenia się Zbawiciela świata w żłóbku pomiędzy bydlęty.

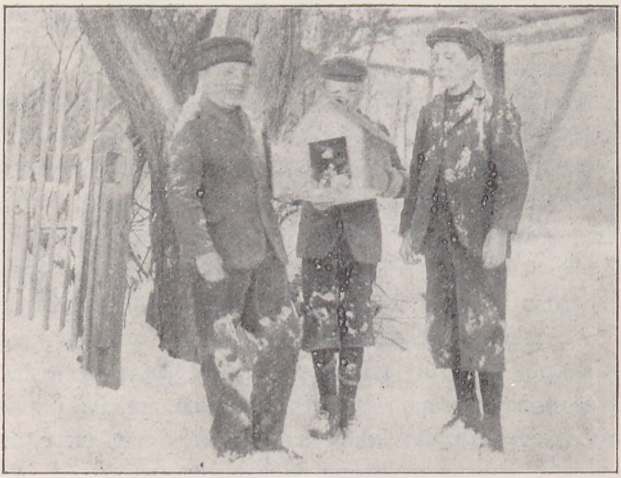
Siano na stole i opłatek nie są znane u ludu kaszubskiego, natomiast ustawia się dziewięć różnych potraw, pomiędzy nimi słynne kluski zalane zamiast mleka makiem. W samą północ Bożego narodzenia w wszystkich rzekach i jeziorach podług podania płynie szczere wino, ale bardzo krótko. Pewna dziewczyna, która poszła o północy po wodę do rzeki, wróciwszy spostrzegła, że ma wino w naczyniu. Kiedy prędko podążyła, by naczerpać więcej, już przyniosła wodę. — W noc Bożego narodzenia i nieme stworzenia zyskają mowę. Pewien gbur, który o tem wiedział, ukrył się wieczorem na strychu, nad parą wołów swoich, aby w grzesznej ciekawości usłyszeć, o czem też zwierzęta rozmawiać będą. Spotkała go za to straszna kara. Otóż kiedy zbliżyła się północ, jeden wół do drugiego przemówił: Jedz, brace, bo za trze dni będzema naju pana wiozła na smętorz! — Od przerażenia gbur spadł ze strychu i złamał szyję, a woły go wiozły za trzy dni na cmętarz.

Źli ludzie, którym nic nie jest świętem, uprawiają w tę cudowną noc różne gusła. Taki człowiek weźmie czarnego kota i obchodzi z nim po trzy razy kościół. Wtenczas zjawia się przed nim pan, który pyta o cenę kota i daje żądany pieniądz. Taki pieniądz, chociażby go wydawał Bóg wie ile razy, zawsze wróci do swego właściciela.

Po Bożem Narodzeniu aż do Trzech Króli jest czas różnych figlów i żartów na wsi. Zjawia się czasem cała zgraja dziwnych postaci w izbie gbura na postrach dzieci i młodszej czeladzi. Idzie niedźwiedź,

mrucząc groźnie, w towarzystwie konia, wołu, bociana i kozła. Ten ostatni jest najżywszy, skacząc w fantastycznych skokach od jednego do drugiego z domowników i bodąc ich, aż się wykupią.

Natomiast przez cały czas Adwentu aż do Trzech Króli i dłużej panuje zwyczaj obnoszenia szopki. Są wprost zawodowi szopkarze, dorośli mężczyźni, którzy kilka mil na okół obnaszają szopkę, idąc najczęściej w trojkę, a wracając obdarzeni żywnością i pieniędzmi. Zwyczaj taki nawet w miastach się utrzymał np. w Kościerzynie, gdzie chopcy szkolni obchodzą z szopką śpiewając swoje: A wczora z wieczora! — Niestety z pięknym zwyczajem już konkurować poczynają nie-



Chłopcy z szopką z Kościerzyny.

mieckie „Brumtopy", rodzaj beczułki, z której za pomocą promienia końskich włosów wydobywa się mruczące tony, które oddawają tło dla niemieckiej pieśni.

Przy obyczajach Godowych nie trzeba przepomnieć o Gwizdżu i Gwiazdce. Gwiżdż czyli Gwizd chodzi przez adwent gwizdając, przez co zwiastuje przybycie Gwiazdki. Gwiazdka zaś przybywa dopiero w wilie Bożego Narodzenia z miechem, pełnym jabłek i orzechów, a rózgą w ręku i egzaminuje dzieci z pacierza. Które dziecko umie pacierz dostanie orzechów i jabłek, które zaś nie umie, odbiera rózgą.

Dawniej wystawiano w kościołach i klasztorach w czasie pogwiazdkowym żłóbki. Z klasztorami znikł i ten zwyczaj. Oby przynajmniej to,

co się utrzymało z dawnych pięknych zwyczajów, zostało ludowi naszemu drogiem i nie zginęło przez rękę zbyt gorliwych moralistów, którzy z zachodzących nadużyć biorą powód to potępienia całego obyczaju, w gruncie rzeczy poważnego wzniosłego.

Bajki kaszubskie.

Jak to mnie szło.

Jak jo beł tydzeń stary, tej ojc muj wsadzeł mnie w rękawicę i zaniós na pole, abem gęse pas. A beło ich trzesta sztuk. Tak jo jich wej nijak opędzec nimog, bo jich beło tak wiele. Ale so to wiedzoł radę: Jo wząn i ukrącoł so z korzeni powróz i przewiązoł jednę gęs do drudzij w jednę długą regę, a do tyj ostatnyj jo sę przewiązoł za nogę. I położeł jem sę i społ, bo mnie sę srodze chcało spac.

Ale ciej jo tak społ, tej gęsom sę zachcało pic i zlecałe na wodę, a mnie, com beł do jednyj przewiązany, zabrałe ze sobą. Tak jo wpod w jezoro z nimi i beł bem ju utonął napewno, ciejbe nie lis, co na brzegu czekoł, jaż gęse wyńdą z wode. Bo on chcoł so jednę chwecec. Ale ciej gęse długo nieschodzełe z jezora, mierdzało lesowi tak długo czekac i on wząn i puszczeł sę za gęsami w pław. Jak on tej przepłynął blisko do mnie, tej jo go chweceł za ogon i cząn jem barzo wrzeszczec. Tak lis sę ząk i cząn pływac na brzeg a mnie trzymającygo sę za jego ogon, wecygnął na ląd. I tak jo sę z wode weratowoł przez lesa.

Jak jo ale przeszed na sechy ląd, tej jo nie wrócełem sę ju do moich gęsy, le szedem w swiat. — Szedem i szedem, jaż przeszedem do jednyj chałupe na pustkowiu. W tyj chałupie ale niebeło żewyj dusze. Ale stojało tam w dzeżce mleko i leżała w szafie kromka chleba. Tak jo sę napieł mleka, a kromkę chleba wząn jem ze sobą i szedem precz. Jak jo przeszed kawał drodzi, tej jo przeszed do jednyj rzeci. Ta beła tak głęboko, że jo nimog na drugą stronę żodną miarą przynsc. Ale jo so wiedzoł rade, jo wząn i wedłuboł z tyj obierci chleb, tak że le skórka ostała, i sodem w nię i przejachołem na drudzi brzeg jak w czołnie. Tej jo wesod i szedem na pole, chdze chłope żeto sekle. A beło to srodze gorąco, bo słuńce poleło wesok z nieba. Tak jo widzoł na polu sądk próżny od piwa i w ten

jem wloz, bo tam beło chłodno. Ale jak jo chcoł welezc, tej jo nimog, bo sądk beł za wesoci. Ale w tyj chwile przelecoł wilk, tego jo chweceł za ogon i wrzeszczoł, tak wilk ze mną ucekoł, co mog. Póci to szło polem, to sądk trzymoł, ale jak wilk ze mną ucekoł przez las i gałęze i korzynie, tej sądk nie wetrzymoł i sę rozwaleł. — Tej jo weloz i szed jem dalij. Tej jo przeszed do jednygo pana. A ten chcoł prawie swynię ubic. A jo mu mówieł, że jo jem rzezniciem. Tak on mnie wzął i ma szła razem do chlewa. Ale jo ostoł za prodziem chlewa, a ten pon wloz ze siecierą do chlewa. Ale on lecho wemierzoł, bo swyni nie ubieł, a ta sę porwała i szła na niego. Tak on ze strachu welejcoł, cesnął siecierę i ucekoł. Ale jo porwoł jem siecierę i w niego uderzełem, bom mesłoł, że to ta swynia uceko. I on ostoł nieżewy na mniejscu. — Ale jo szed dalij.

Tak ju sę robieł wieczór i beł jem srodze umęczony, tej jo przeszed do jednyj małyj chałupe na szerocim polu. Tam mieszkała staro kobieta sama jak dusza i przędła na kółku. A jo wloz do chate i pytoł jem sę, czebe ona mnie niechcała otrzymac na noc. Ale ona sę bojała i rzekła, że nie. Tak jo tak a tak ostołem i niechcołem welezc, bo ju sę mniało ku wieczorowi. Ale kobieta beła chytro. Ona zrzuceła z kółka sznur i rzekła:

— Ach, wej, mnie sę sznurk od kółka przerwoł. A tero jo so muszę nowy sznurk uprząsc. Chcesz te mnie pomodz? —

Tak jo rzekem, że jo.

Tej jo muszoł kuńc nowygo sznurka chwecec i z nim sę cofac pomału, cim ona przędła. Jak jo ju sę cofnoł jaż do dwierzy, tej ona rzekła:

— Otwórz le dwierze i cofej sę jaż do domu*), bo ten sznur jesz je za krótci! —

Tej jo sę cofnął jaż w dom. Ale ledwo jo weszed, ona skoczeła i zamknęna za mną dwierze. Tak ona mnie weporajeła. A jo chcąc niechcąc muszoł jem jisc dalij.

Długo szedem, tej jo przeszed do jednyj chałupe, w chternyj leżała choro kobieta w łóżku; na jizbie sedzało mały dzewczątko. Tak ta choro mnie proseła, żebem poszed jij po kobietę, chterna stąd mieszko milę drodzi, a znaje sę na lekowaniu, i żebem ję przeprowadzeł, cobe jij pomogła. Ale jo odrzek:

*) do sieni.

— Jakże jo cy mom, kobieto, przeprowadzec tę lekarkę, ciej jo niewiem do nij drodzi?

— To mały dzewczątko pudze z tobą i ce pokoże! — odrzekła choro.

Tak ma szła.

Jak ma przeszła do tyj lekarci, tej ta beła tako staro i słabo, że nimogła jisc. Le jo ję muszoł wząc na plece i niesc. Jak ma kawałk uszła, tej mnie sę ju czężko robieła. Ale jo uzdrzoł płot i podszedem do niego i posadzełem ję na płoce, cobe kąsyczk odpocząc. Ale ledwo jo ję pusceł, to ona spadła w teł z płota. Za płotem ale beła głęboko studnio. A w tę studnią ona spadła i utonęna.

Tak jo ju nieszed do tych choryj nazod, le nekołem dalij.

Ju beło decht cemno, tak jo przeszed do jednyj chate w lese. Tam sę poleł odziń na komynku, ale nikogo niebeło doma. Jak jo sę ale obglądoł po jizbie, tej jo czuł, że chtos jidze. Tak jo wlozem na pieck i sedzoł cecho. Ale w jizbę wlezle chłop i kobieta. Tak ona uwarzeła wieczerzą i sę za stoł zasedle i jedle. Kobieta ale na dniu miała w lese chweconą kukowkę, a nen chłop rzek:

— Pokoż że mnie ta kukowkę, cos te w lese złapieła! —

W tym jo zrobieł na piecu taci trzosk, że oni oboje sę srodze powerzasle i ucekle z jizbe, bo meslele, że straszy. Tak jo zloz tero z pieca i zjodem jich wieczerzą a tej szedem precz. Ale nie dalek, bo sę schowołem za drzewami, cobe widzec, ciej oni nazod przyńdą.

To długo trwało, ale kureszce oni jednak ze strachu sę otrzęsle i szle pomału do chałupe. A za chwilka jo też do nich poszed, jakbe nigde nic.

Tak oni mnie sę jiscyle, że u nich straszy tak, że muszele wieczerzą ostawić i ucekac. A straszk nawekt jich wieczerzą zjod. Ale jo jim powiedzoł, że jo mogę straszka wenekac. Tak oni mnie obiecele dac wiele piniędzy, ciej jo tego straszka wegonię. Tak jo wząn kropidło i wode i jąłem kropic i przetym rzek jem:

Poświęcom wszetci stółci i łowci,
Żebesta w lese nie chwytele kukowci! —

Tero oni poznele, że jo jem mądry i wszetko wiem i dele mnie wiele pinię dzy. A z tymi jo szed nazod do ojca.

Ta bojka wiera je zełgano.

Bojka o trzech mocarzach i ptochu Gryfie.

Szła roz jedna dzewczyna po wodę i nalazła na stegnie stręg grochu. A on wzęna i wełuzgała nen groch i go zjadła. A po pewnym czasu dostała ona chłopca. Ten chyże uros i beł barzo mocny. Na jimnię dała mu Muzalf.

Jak on ju beł zupełnie werosły, tej on rzek do swoij matci:

— Matko, dejce mnie zrobic żelazny cij, ale barzo gruby i mocny, bo jo chcę jisc w swiat! —

Tak matka mu dała cij żelazny zrobic, czężci i mocny, a on go wząn przez kolano próbowac. I zdziął go jak pręt leszczene. Tero on rzek:

— Ten cij je za słaby. Dejce mnie zrobic jesz wiele grubszy i mocniejszy!

Jak ten drudzi cij, wiele częższy niże ten pierszy, beł zrobiony, tej Muzalf młody go spróbowoł i beł z nim kuńtańty. Wząn go więc w rękę i szed na wędrowkę.

Po drodze przeszed on w las. Tam on uzdrzoł wieldzigo chłopa, co chujci z korzyniami werywoł i ceskoł je na gromadę. Tak Mużalf do niego zawołoł:

— Cuż te tam robisz? —

— Jo rwię marchew. Poj werwij so też jednę!

— Tego jo niepotrzebuję, ale poj le te i machnij moim cijem! — odrzek Muzalf.

— Tego jo też nie potrzebuję! — odrzek ten mocorz. (Na jimnię mu beło Werwijdąb). — Ale ciej te jes taci mocny, to poj ze mną za pase. —

Tak oni szli ze sobą za pase, a brele sę mocno, tak, że sę kureszce jaż do kolon w zemnię wkopele. Ale żoden z nich nimog nad drudzim góre dostac.

Jak oni więc sę spróbowele i widzele, że są równo mocny, tej dele so poku i postanowile jisc dalij razem na wędrówkę. I tak szle ju razem Werwijdąb i Muzalf w swoję drogę.

Szli — szli, jaż weszli z lasa na pole. Tam oni uzdrzele jednygo, co broł góre i je zwrocoł. Tak oni go sę pytele:

— Co te robisz?

— Jo pole równom. Pojta i róbta też tak! —

A jak oni niechcele, tej nen mocorz, (a zwoł on sę Wewróćgóra) rzek:

— Tej jeden z waju niech ze mną jidze za pase! —

Tak Muzalf położeł swuj żelazny cij i szed z nim. Brele sę tak, jaż ziemnia jęczała i kurz szed jak chmura do góre, ale nimog jeden drudzigo poradzec. Kureszce ciej widzele, że so rade nie dadzą, zgodzyle sę, że i Wewróćgora pudze z nimi razem na wędrówkę. Więc tero szle wszesce trzei razem. Długo oni szle, jaż przeszle do jednyj chałupe w głębocim lese. Tam beło wszetko, statci i komynk, ale nikogo niebeło, cobe tam gospodarzeł. Chcało jim sę jesc, więc postanowile, żebe jeden z nich ostoł w chałupie i ugotowoł strawę, póci dwai drudze mniele jisc do lasa na jachtę, be co ustrzelec.

Tak Werwijdąb ostoł doma, be gotowac, a Muzalf z Wewróćgorą szli do lasa. Ale przetym oni mu jesz rzekle:

— Ciej mdzesz mnioł strawę ugotowaną, tej wyńdzesz z checze i westrzelisz. To mdze znak, że moma przyńc do jedzeniu. —

A potym szle, a Werwijdąb ostoł, zamniecoł odziń na kominku i gotowoł.

Jak on tak beł prze gotowaniu, tej wloz do jizbe stary chłop z długą biołą brodą, a tak zmarzły, że sę trząs jak lest. Ten rzek do Werwijgóre:

— Wejle jaci jo jem zmarzły! Pozwól mnie, że wlezę kąsk na komynk i prze ogniu sę rozgrzeję! —

— To te możesz zrobic, — rzek Werwijdąb. — Jo cę jesz podsadzę! — Tak Werwijdąb mu jesz pomog wlezc w komynk, a dżod sę usadłowieł za gropami. Tej on wrzuceł jesz tego drzewa na odziń, że płomynie buchałe le tak w górę. A nen zmarzły dżod le sedzoł za gropami i odziń od sebie dmuchoł i sę grzoł.

Jak strawa beła ugotowano, tej Werwijdąb weloł so na myskę i zacząn jesc. Tak ten dżod go proseł, żebe mu też doł jesc. A Werwijdąb mu doł. Ciej dżod ale chweceł za łeżkę tej mu sę tak ręka trzęsła, że mu łeżka z nij wepadła na zemnię. Tak on Werwijdęba proseł:

— Podnies że mnie tę łeźkę, bo wej jak jo jem stary i słaby! —

Tak Werwijdąb sę schyleł, be łeźkę podniesc. Ale w tym okamgnieniu rzuceł sę na niego ten dżod, chweceł go za kark i duseł, jaź go na pół uduseł. Kureszce, jak go ju mnioł zmęczony, wząn i powieseł go w komyn noguma do góre.

Ty dwai jinszy mocorze czekele w lese i czekele, cze Werwijdąb nie westrzeli, be jich wołac do jedzeniu. Ale czekele napróżno. Jak jim ju beło za długo, tej wzęle sę i szle do chałupe.

Jakżeż oni sę zdzewile, ciej nalezle swygo kamrota powieszonygo do góre noguma w komynie, wszetkę strawę wejadłą, a nikogo więcyj w jiżbie! Tak oni go chyże zjęle z komina a on wnetk przeszed do sebie. Ale niechcoł żodną mniarą powiedzec, jak to sę wszetko stało.

Tak oni so uradzyle, żebe na drudzi roz Wewrócgóra ostoł doma i gotowoł, póci dwai drudze be szli w las na jachtę. Ciej be mnioł jedzeni ugotowany, tej mnioł le wyńc za chatę i westrzelic, tej be oni przeszle.

Tak oni też zrobile.

A Wewrócgorę ostoł i gotowoł. Nie trwało długo, tak i tero sę zjawieł zmarzły dżod, a trząs sę tak, że żol beło na niego patrzec. Proseł on Wewrócgorę, be mu pozwoleł w komynku za gropami sę zagrzoc, a ten rzek:

— Ale sę grzyj! Tec drewków je dosc! —

I zrobieł mu jesz dobry odziń, cobe sę dobrze rozegrzoł. A dżod le sedzoł i odziń od sebie dmuchoł.

Ale jak Wewrócgóra mnioł jodło ugotowany, tej nen dżod znowu proseł, żebe mu też zdzebełko doł. A jak on ju trzymoł myskę i łeźkę, tej on znowu łeźkę wepusceł i proseł, żebe mu ję ze zemni podnios. Ciej ale Wewrócgora sę schyleł po łeźkę, tej go dżod czap! w kark i duseł, jaź go bez mała nie uduseł. Tej go wząn i noguma do góre w komynie powieseł.

A ty dwai jego kamroce czekeli i czekeli, a nimogle sę doczekac, jaź on jich zawoło do jedzeniu. Ale jak jim ju mnierdzało, tej szle i tak do dom. I znowu uzdrzele to samo, co pierszy roz. Strawa beła wejadło, nikogo nie beło w jizbie, a jich kamrot wisoł do góre noguma w kominie. Ale jak oni go zjęle, tej on też nick nie chcoł powiedzec.

Tero oni sę umówile, żebe ten trzecy roz Mozalf ostoł doma i gotowoł. A ty dwai szle do lasa.

Tak Muzalf ostoł i zaczął odziń obskocac. Wnet sę też mu zjawieł nen dżod i go proseł, be mu sę w komynku pozwoleł ugrzoc. Muzalf sę zgodzeł na to i rzek:

— Le sę grzyj. Jo zrobię taci odziń, co sę jesz spocysz jak mesz. Le uwożej, cobe sę cy twoja broda nie zajęła! —

Póci dżod sę grzoł, to Muzalf uwarzeł strawę i jan ję pożywac. Tak dżod go proseł:

— Dejże mnie też zdżebełko zjesc, wej, jaci jo jem stary i słaby! —

A Muzalf mu podoł. Ale dżod znowu wepusceł łeżkę, a jak na jego prosbę Muzalf sę schyleł, be mu ję podniesc, on go całą gorscą w kark. Ale Muzalf beł chwatszy niż jego kamroce i go też chwecoł. Brele sę. Ale Muzalf beł mocniejszy, weproł go jak lechy jęczmiń a kureszcze wzął go i wkleszczeł mu długą brodę w duży drewnianny kloc, co na jizbie stojoł, żebe on nimog ucec. Tej rzek do niego:

— To te jes więc bratku, co to moich kamrotów w komynie wieszoł! Tero le sedz, a jo zawołom drudzich, cobe obsądzec, co z tobą zrobiema! —

I tej szed do lasa, swoich kamrotów szukac.

Jak on jich naloz, tej szle razem do chałupe. Ale jak przeszle do jizbe, tej nikogo niebeło, ani dżada ani kloca. Ale za dwierzami oni szlachowele, że ten stary chłop mnioł za sobą kloc wecągnięty. A jak szle szlachem dalij, tej przeszle do dużyj dure, chterna prowadzeła w głąb zemni. (To mniescy beło bowiem zaklęty, a tam stojoł downij zomk, chteren beł zapadły).

Muzalf to zaru wemierkowoł i kozoł Wewrócgórze i Werwijdębowi zrobic z korzeni duży kosz i ukręcec barzo dłudzi powróz. A jak to mieli zrobiony, tej sod w nen kosz a oni go na powrozu spuscyle w nę durę.

Długo on jachoł w doł, tak długo, że meszloł, że powroza nie starczy, jaż kureszcze stanął w pesznyj jizbie, w chternyj gorało od złota i srebra i swiecących kamyszków. Na westrzodku sedzoł ale nen stary chłop z brodą wkleszczoną w klock i go proseł, żebe go uwolnieł od kloca. Ale Muzalf tego nie uczenieł. Tam też zaru sę zjawiełe trze panne, decht

czorny. To bełe zaklęty trze sostre, a ta peszno jizba noleżała do zomku. Tak nen stary znowu proseł, be go wepusceł i rzek:

— Ciej mnie wepuscysz, tej jo ce wielgą przesługę weswiodczę, bo jo wiem, że twoi kamroce cy jidą zdradą! —

Na to Muzalf rzek:

— Ciej tak, to jo ce brodę z kloca wepuszczę, ale nie prędzyj, jaż wszetko wepełnisz, co jo so życzę! —

Na to dżod sę sgodzeł. A Muzalf sę pytoł:

— Jak jo mogę te trze panne i ten zomk webawic? —

Na to dżod odrzek:

— Wsadz jednę za drugą w nen kosz, chternymes zjachoł tu nadół, i dej go twoim kamrotom wecygnąc. Ale za kożdym razem wsadz le jednę. Jak ona przyńdze na bioły swiat, ten ona sę stanie jak jinszy ludze, biołą i piękną! —

Tak Muzalf wsadzeł tę nostarszą pannę w kosz i doł znak powrozem, be cygnęle. Jak ona weszła na swiat, tej sę ty dwai w górze dzewile, jak ona beła piękno. Zarazem ale noweższy trampel zomku weszed ze zemni. A ona jim mówieła, że tam są jesz dwie panne i kozała jim spuszczec kosz.

Tak za drudzim razem Muzalf wsadzeł w kosz tę drugą pannę, a jak ona weszła na swiat słoneczny, tej ju dwa trample zomku weszłe z zemni.

Jak kosz zjachoł trzecy roz nadół, tej Muzalf wsadzeł tę nomłodszą pannę, a jak ona weszła, tej ona beła nopięknieszo z nich wszetcich. A zomk tero ju weszed cały. Ale jak ona proseła, be oni po Muzalfa kosz spuscyle, tej oni tego żodną miarą uczenic nie chcele. Kureszce oni ale tak udowele, jakbe sę dele uprosec i kosz spuscyle.

Jak ten kosz ale zeszed na doł, tej ten stary dżod rzek:

— Nie sodej, Muzalfie, w ten kosz. Bo jak oni go do połowe wecygną, tej oni powróz przetną i kosz zlecy nadół a te sę zabijesz. Włóż lepij wiele kamyni, a oboczysz, co sę stanie. —

Tak Muzalf usłuchoł rade i znios wiele kamyni i je w kosz nakłod. Tej doł znak, be cygnęle Kosz też szed zaru w górę, ale za całą chwilę on zlecoł nadoł z połową powroza.

Tero Muzalf widzoł, że nen dżod mu dobrze radzeł i go uwolnieł z nygo kloca, a on znik zaru, jakbe go niebeło. Ale Muzalf tero sod na kamyń i sę srodze zakłopotoł, bo niewie-

dzoł jak sę wedostac na swiat. Spac mu sę też zachcało. Ale za chwilkę przelecoł duży kozeł, tego on chwecoł za łeb i doł sę niesc precz.

Ale ten kozeł go zanios dalek, dalek chdzes, chdze bełe i puszcze i lase a żodnygo człowieka i tam go ostawieł. A Muzalfowi beło barzo smutno, bo niewiedzoł, kęde wząc drogę na swiat, chdze ludze żyją. Tam on długo błądzeł, jaź nareszce sod pod dużym dębem i medetowoł.

Na nym dębie ale beło gniozdo gryfów. Zbierało sę prawie na niebie i szle żółty chmure gradowy, a ty młody gryfowie barzo wrzeszczele, bo grod bełbe jich zabieł, a starygo gryfa niebeło doma. Tak Muzalfowi zrobieło sę żol i wloz na dąb i nim grod zaczą̨n bic, nakreł jich, cobe jich grod nie pozabijoł.

Jak grod sę wepadoł, tej stary gryf przelecoł do młodych w strachu, bo mesloł, że je grod mioł zabity. Ale jak on widzoł, że jim sę nick niestało, tej sę jich pytoł, chto jich od gradu nakreł. A młody gryfe rzekle:

— To zrobieł ten człowiek, co tu pod dębem sedzy! —

Tej gryf szed do niego i sę pytoł:

— Cuż jo ce, człowieku, dobrygo zrobieł, że te moje dzece od smierce ratowoł? —

— Nick! — odrzek Muzalf. — Ale mie jich żol beło, i dlo tegom jich nakreł!

— Ciej tak! — odrzek gryf, — to powiedz, czym jo sę mogę tobie odwdzęczec? —

— Ciej mnie chcesz co dobrygo zrobic, te wez mnie na swoje skrzydła, te jes duży i mocny, i zanies mnie na swiat do ludzy. Tam je zomk, chteren jo webawieł, ale zły kamroce w nim gospodarzą, a mnie tu ostawile! —

Na to gryf odrzek:

— To je srodze daleko! Ale jo sprobuję. Le te muszysz zabrac wiele mnięsa ze sobą, cobem mnioł w drodze co jesc! —

Tak Muzalf zaczą̨n polowac i zebroł wiele mnięsa, wpakowoł to na gryfa, tej sod som na niego i szle w powietrzy.

Lecele oni barzo długo, wiele dni i wiele nocy. Ciej gryf do niego głowę obroceł, tej on mu koźdą razą kawał mnięsa w dzub cesnął.

Kureszce ale niebeło ju mnięsa żodnygo, a gryf powiodoł, że to jesz daleko.

Tak Muzalf wząn i so odkrajoł swoje jikra i mu je cesnął w dzub. Tero gryf sę jesz tak zmocnieł, ze on dolecoł jaż niedalek do tego zomku zapadłygo. Tam on sę spusceł na zemnię i weżegoł Muzalfowe jikra nazod i mu je przeprawieł. A tej odlecoł precz. Ale Muzalf od tyj wieldzij fatedzi omgloł, ledwo zemni dotknął.

Ledwo on ale przeszed do sebie, to on szed do tego zomku, chteren on webawieł. Tam tero gospodarzyle jego downy dwai kamroce, Wewrócgora i Werwijdąb, a te dwie starszy panne bełe jich białkami. Ale ta nomłodszo muszała jim wszetcim usługiwac, a oni nimiele ję za nic.

Tak on poszed, okurzony i obdzarty z drodzi, jak on beł, i proseł, żebe go służba wpusceła. Ale jak służba meldowała, że przed bramą le stoi jaciś obdzarty węder, tej oni go niechcele ani widzec. Tak on weszukoł swygo żelaznygo cija i z nim uderzeł całą mocą o ziemnię, jaż zomk sę cały zastrząs A oni czując to, wezdrzele na sę i rzekle:

— Żebe to le niebeł Muzalf! —

I weszle, żebe sę doznac. A on na nich zawołoł:

— Wa mnie szli zdradą, ale jo sę równak wedostoł, jak wa widzyta. Tero jo sę waju pytom dobrym słowem: Chceta wa mnie ten zomk poddac, chteren jo webawieł, cze nie? —

Tak oni rzekle, że chcą, bo sę go srodze bojele.

A on jim jesz rzek: Żeli mnie chceta robic, jak chłope panu, tej możeta tu ostac, ciej nie, to jo waju weporaję! —

Tak oni sę zgodzyle, że chcele mu robic wiernie.

Tero Muzalf wzął i sę z tą nomłodszą panną, co dotychczas beła sługą, ożenieł i beł panem zomku, a jego downy kamroce mu muszele robic.

To je bojka o trzech mocarzach i gryfie.

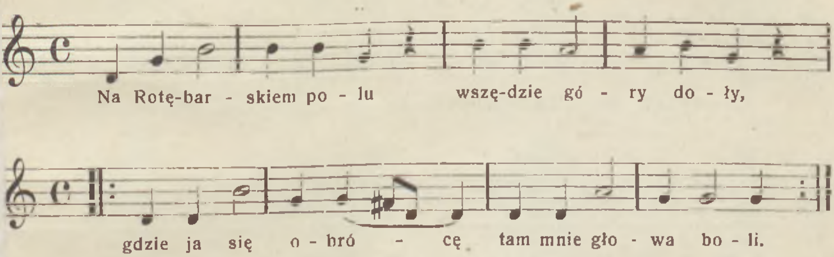
Pieśni kaszubskie (Frantówci)

podał *Franciszek Sędzicki.*

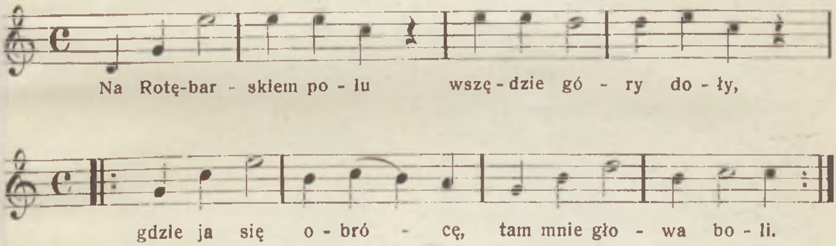
I.

Na Rotębarskim polu.

mel. a.



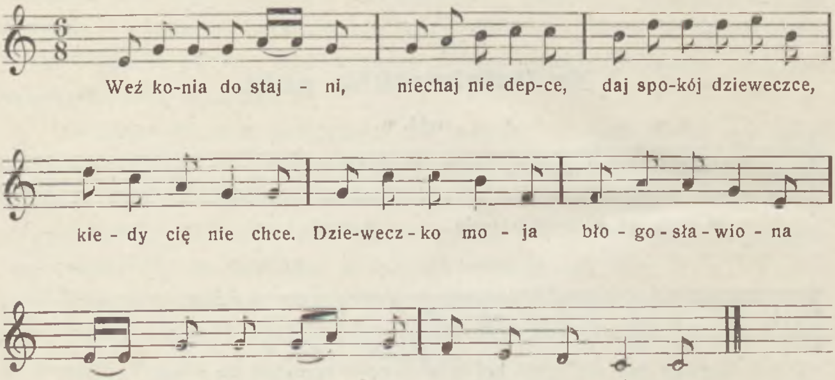
mel. b.



Na Rotębarskiem polu
Wszędzie góry, doły,
Gdzie ja się obrócę,
Tam mnie głowa boli.
    Wesoła ta strona,
    Gdzie słoniuszko wschodzi,
    Jeszcze ta weselsza,
    Gdzie kochanka chodzi.
Wesoła ta strona,
Gdzie moja rodzina,
Jeszcze ta weselsza,
Gdzie moja dziewczyna.
    Wesoła ta strona,
    Smutna moja radość,
    Miałem ja dziewczynę,
    Musiałem ją odejść.
Musiałem ją odejść,
Ona mi kazała
I na cztery mile
Dróżkę pokazała.
    (Miałem ja dziewczynę,
    Która mnie zwodziła
    I o cztery mile
    Drogę odmówiła.)
Wyprowadziła mnie
Na jednę góreczkę,
Podarowała mnie
Jedwabną chusteczkę.
    A ja teraz płaczę
    Ręce załamuję,
    Wyimnę chusteczkę,
    Coraz pocałuję. (*Rotębark.*)

II.

Weź konia do stajni.



1. Weź konia do stani, niechaj nie [depce,
Daj spokój dzieweczce, kiedy cię [nie chce.
Dzieweczko moja, błogosławiona,
Dajże mi buzi, będziesz zbawiona.

2. Buzi ci nie dam, boję się grzechu,
Aby nie nabyć ludzkiego śmiechu,
Ludzkiego śmiechu, ludzkiej ob- [mowy; —
Dla ciebie, kochanka, głowa mnie [boli.

3. Oj boli, oj boli i bolec musi,
Bo nasze kochanie rozstać się musi,
Dla ojca, matki moglim się dostać;
Dla ludzkiej obmowy musim się [rozstać.

4. Pod borem, pod lasem, pod ną [lilią,
Znaleźli dzieweczkę, obudzili ją:
Powstań dzieweczko i idź do domu,
A nie opowiadaj tego nikomu.

(*Rotębark.*)

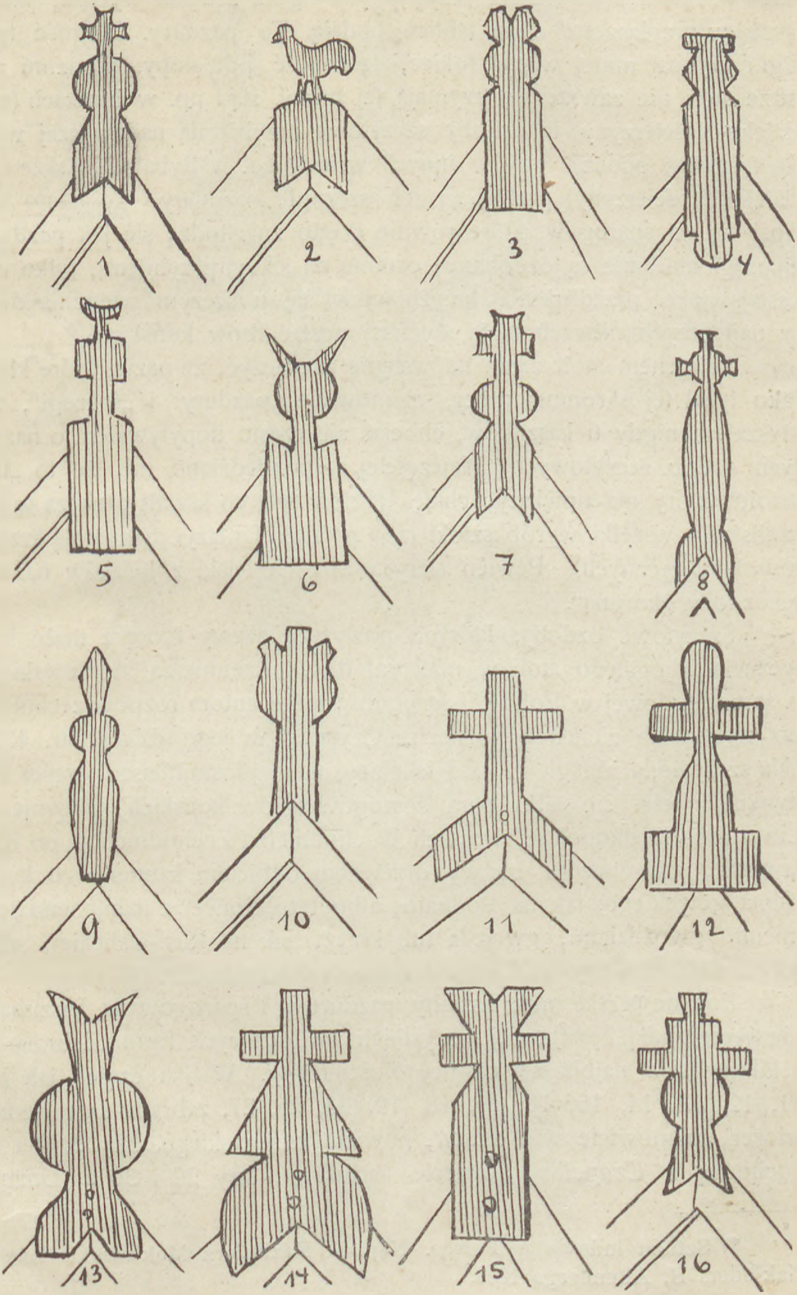
Śparogi i pazdury u chat kaszubskich

z dwiema tablicami.*)

Z zewnętrznych ozdób chaty kaszubskiej najwięcej w oczy wpadają tak rozpowszechnione jeszcze a umieszczone zazwyczaj u obu szczytów śparogi i pazdury. Tam gdzie zamykając od obu końców dach słomiany, wietrzniaki (wietrznioci) się schodzą, z zewnątrz, wy-

*) Rysunki przyłączone podług szkiców wykonał p. Mokwa, artysta malarz pochodzący z Górek na Kaszubach.

I.



jątkowo ale i z wewnątrz, przybita jest figura z deski wycięta, której kształty przyłączone dwie tablice podają. To pazdury. Długość tych figur wynosi mniej więcej łokiec, szerokość pół stopy. Rodzimi mistrze atoli nie zawsze się trzymają tej miary, stąd np. w Lizakach (niedaleko Kościerzyny) te ozdoby szczytowe przybierają nadzwyczaj wielkie kształty, podczas gdy w innych wsiach np. w Rybakach (także niedaleko Kościerzyny) podpadają ich szczupłe rozmiary. To samo odnosi się do śparogów, które równie często znachodzą się jak pazdury. Śparogi atoli nie są ozdobami, osobno na szczyt przybitemi, tylko wyrastają jako przedłużenia krzyżujących się u szczytu wietrzniaków i w najlepszych okazach mają wyraźną postać łbów końskich.

Winienem atoli zaraz na wstępie zaznaczyć, że nazw, które kładę jako tytuł tej skromnej pracy, mianowicie „pazdury" i „śparogi", nie słyszałem nigdy u kaszubów, chociaż się często dopytywałem o nazwę tych ozdób szczytowych. Najczęściej odpowiedziano mi, że to „taci sztołt", który ma upiększyć chatę. (Sztołt tyle co kształt oznacza w kaszubskiem wszelki wyrób sztuki jako produkt fantazyi oraz istotę kształtów fantastycznych). Pewień stary mistrz ciesielski z Juszków nazwał te ozdoby „koruną".

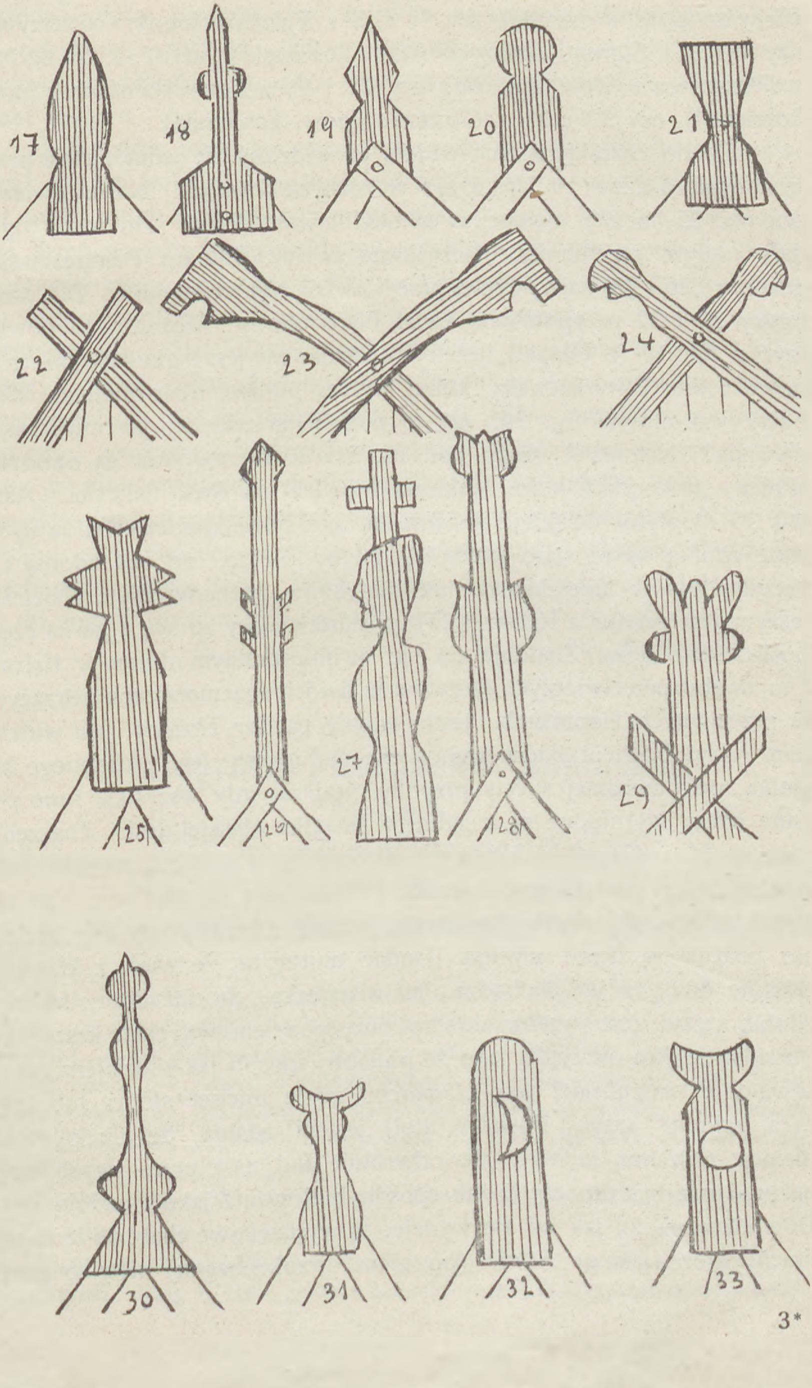
Szczytowe ozdoby, których powyższe nazwy biorę z mało krytycznego, bogatego atoli w materyał dzieła Kazimierza Mokłowskiego o sztuce ludowej w Polsce,*) są podług tegoż autora rozpowszechnione po wszystkich ziemiach polskich. Czytamy w jego dziele (str. 483): „Na szczycie, u zbiegu czoła i kalenicy, na najdostojniejszej części budynku, mieści się albo para śparogów (głów końskich) głównie na Litwie, w Wielkopolsce, Prusach Wschodnich i Zachodnich aż po Krakowskie, albo pazdur będący drzewnem odbiciem kamiennego kwiecienia gotyckiego, jak na Podhalu, albo też „słońce" z nabijanemi promienno gwoździami, gwiazda lub krzyż, jak na Rusi halickiej, albo jako kwiat ozdobny na Litwie i Prusach Zachodnich".

Podane przeze mnie kształty pazdurów i śparogów na kaszubach nie wyczerpują bynajmniej wszystkich zachodzących form. Zebrane są z kilku wsi z najbliższej okolicy Kościerzyny. Wielka część, jak nry 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 23, 25, 27, zebrane są w jednej wiosce, mianowicie w *Kaliszu*, powiatu kościerskiego. Nry 5, 9 i 10 pochodzą z *Czapel* w powiecie kartuskim, nry 20 i 30 z *Dużego*

---

*) Sztuka ludowa w Polsce. Napisał Kazimierz Mokłowski, Lwów. Nakładem H. Altenberga 1903.

II.



Klińcza (pow. kościerski), nr. 31 z pustkowia niedaleko *Starego Barkoczyna* (pow. kościerski), nry 1, 2, 3 z *Rybaków* (obok Kościerzyny), nry 4 i 6 z *Starego Bukówca* (pow. kościerski), nry 7, 8, 26, 22 i 28 z *Pierszczewa* (pow. kartuski), nry 21 i 29 z *Nowych Polaszek* (pow. kościerski), nry 32 i 33 z *Chrztowa* (pow. kościerski).

Co do charakteru tych ozdob, to widzimy, że jedna trzecia przytoczonych okazów podaje krzyż w różnych formach. Nawet gwiazdę pod nr. 25 można uważać za zmodyfikowany krzyż. Do reszty figur dały motyw przedmioty otaczającego świata. Tak np. Pierszczewskie pazdury (26 i 28) najwyraźniej przedstawiają stylizowane lilie. Tak samo figury 31 i 32 przypominają kwiat nieokreślony. Możnaby to powtórzyć o fig. 10 (z Czapel), jeżeli ów pazdur nie jest uszkodzonym, mianowicie lilią Pierszczewską, której wyższą połowę wiatr odłamał. Wątpliwy jest motyw fig. 29, czy to podobizna ręki czy pieciopalczastej gwiazdy? Natomiast okazy pod nr. 6 i 20 niezawodnie są obrazami słońca, „słoneczka", które Mokłowski znalazł na Rusi halickiej. Okazy 9 i 30 mogłyby uchodzić za miniaturowe sylwetki wież cebulowatych, jakie zdobią nasze stare kościoły, gdyby nie to, że oba zdobią nie szczyty domów mieszkalnych ale budynków gospodarczych. Najciekawszym jest pazdur z Kalisza (27), przedstawiający głowę i górną część postaci człowieka. Znajduje on się na mieszkalnym domu w Kaliszu i to u obu przeciwległych szczytów w dwóch egzemplarzach patrzących w przeciwnych kierunkach. Jestto jedyny pazdur *złożony*, jaki widziałem. Krzyż bowiem, który wznosi się nad głową, jest z osobnego kawałka, od odwrotnej strony przybity, podczas gdy wszystkie inne podane okazy wyrobione są z jednego kawałka płaskiej deski. Znaczenie okazów 32 i 33 jest widocznem. Zdobią szczyty domu mieszkalnego w *Chrztowie* jako księżyc i słońce. Odznaczają się atoli tem, że nie forma obrobionej deski przedstawia pewien charakterystyczny kształt, ale próżnia w desce wycięta. Dodać muszę tu, że wieś, z której te ostatnie dwa pazdury pochodzą, jest niemiecką, chociaż dom, którego zdobią szczyt, jest wyraźną wystawkową (podcieniową) chatą kaszubską. Podałem te dwa okazy dla tego, że podobny sposób, jak widziałem, zastósowany w kaszubskiej wsi *Lizakach*, gdzie miejsce słońca lub księżyca zajmuje krzyż. Powtóre atoli jestem zdania, że nie koloniści niemcy naszemu ludowi, ale odwrotnie lud nasz przez swych cieśli narzucił przybyszom często tak sposób budowania jako i ozdoby chat. Dowodem na to, jak mi się wydaje, są wystawkowe chaty na Kosznejdrach, które jak w *Silnie* (po niem. Frankenhagen) nietylko noszą

wszelkie cechy naszych chat wiejskich w sposobie budowania, ale i zewnętrznemi ozdobami (jak np. tworzeniem różnych linii i form za pomocą wystających gwoździ drewnianych) przypominają zdobnictwo nasze ludowe.

Kilka słów jeszcze o znaczeniu ozdób szczytowych dla ludoznawstwa! Liczne pokolenia naszych warstw wykształconych przechodziły bez uwagi obok tych tak ciekawych okazów sztuki ludowej. Jeszcze po dziś dzień nasz ogół wykształcony, jeżeli wogóle raczy zwrócić uwagę na szczyty chaty ludowej, widzi w nich tylko igraszkę fantazyi cieśli bez żadnego znaczenia. Tymczasem wiadomo przecież, że nawet w bezwiednem lub, że tak powiem, instynktowem tworzeniu majster wiejski tworzyć może tylko kształty, które w duszy jego przybrały formy przez wrażenia świata zewnętrznego, lub które odziedziczył wprost z duszą i mózgiem od przeszłych pokoleń. A ponieważ podane przezemnie w niniejszej pracy formy są tylko drobną cząstką tego, co rzeczywiście istnieje, przeto przekonanym jestem, że obszerne zbiory pazdurów rzucą niejeden promień światła na podkład wierzeń, obyczajów i mitologii naszego ludu. Jeżeli skromna praca niniejsza zdoła zachęcić do zajęcia się tym przedmiotem, to cel swój osiągnęła.

Dr. Majkowski.

Bibliografia kaszubsko-pomorska.

Uzupełnił

Edmund Kołodziejczyk.

B. K. S. Wilia nowego roku. Jutrzenka Warsz. 1843. cz. III. s. 51—60.

Autor opisuje w narzeczu kaszubskiem zwyczaje, które widział w powiecie wejherowskim. Obok tekstu kaszubskiego jest przekład polski i rosyjski. Pisze o wyganianiu starego roku, o prośbach, zwracanych do nowego roku o urodzaj; o szczedrówkach w wilią trzech króli, kiedy pasterze obchodzą gospodarzy, śpiewając proszą o datek, otrzymany chleb lub kiełbasy sprzedają i urządzają pijatykę, na którą cała wieś się schodzi.

Bełza Stan.: W zapomnianej stronie (z pobytu na Kaszubach). Warsz. 1909.

Załączone ilustracye przedstawiają: Jezioro kaszubskie, Gdańsk od strony rzeki, ulicę w Heli, jezioro klasztorne pod Kartuzami, jezioro Łąki,

Szwajcaryę kaszubską, Dolinę Raduni, Szwajcaryę kasz. ze szczytu góry wieżowej.

Biskupski: Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben.

Rec.: J. Hanusz: Prace filol. I. 232—5. Jagić: Archiv 1885. VIII 146—8. Derdowski we wstępie do poematu Jasiek z knieji Toruń 1885. 7—11.

Czajewski Wiktor (Czaryna Andrzej) Kaszubi, kilka słów o ich życiu i poezyi. Warsz. 1883, 8°, s. 42, kop. 40. Odb. z nr. 35—39 Tygodnika mód i powieści.

Treść: Kraj i jego dzieje, Pochodzenie nazwy Kasz., Strój mężczyzn i kobiet, Puck stolica, Wejherowo, Pieśni ludowe, Obchód wesela, Wiara w olbrzymy, upiory, przesądy. Skreśliwszy w tych kilku rysach ogólnych charakter i usposobienie Kasz. przechodzi do ich literatury. Rozpoczyna od modlitwy do Mikołaja, kończy szerokim rozbiorem poematu Derdowskiego: O Panu Czorlińskim.

Danielewski Ignacy: Prusy zachodnie (Kraj i ludzie, dziś i dawniej). Wędrowiec 1898 s. 125, 155, 274, 296, 314, 325.

Derdowski Jarosz: O panu Czorlińskim. Urywek. Tydzień. Lwów. 1880 (t. XI) s. 741.

(VIII. Czorl. wewroco ze żedami w Kobesowie, IX. Bartka wecygają ze studni i szczeszczają. X. Nawrócenie żedów.)

Rec: J. Kotarbiński. Prawda. Warsz. 1881. s. 308. Ramułt: Tydzień. Lwów 1880 s. 727.

Wojkasyn ze Sławoszena (dr. Floryan Ceynowa). Jest to wiersz kaszubski na cześć Ceyn. Warta. Poznań 1881 s. 3542.

Donimirski A.: O Kaszubach. Niwa 1889. s. 161, 183, 201, 215, 232, 242.

Wyjaśnia genezę nazwy Kaszuba. Mówi o swych poprzednikach, zajmujących się Kasz. Potem omawia zabytki języka i literatury. Po szczegółowym rozbiorze „Pana Czorliń.“ przechodzi do dziejów, statystyki i rozmieszczenia etnograficznego Kabatków, Słowińców, przyczem podaje opis geograficzny jezior, miast i uwagi o stosunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych. Kończy ustępem o rybakach, opisując ich mieszkania, usposobienie, zatrudnienie.

Dokumenta prusko-kaszubskie. Dziennik pozn. 1907. II. nr. 200.

Artykuł chce wykazać, że rząd pruski stara się wszelkimi sposobami załatwić się z kwestyą polską na Kasz. np. Ławnikowi z Prockau (?) kazano wystąpić z Towarzystwa „Straży“, które służy celom agitacyi wrogiej państwu (!); drugiego w Prądzonnie ukarano, że dzieci jego wzięły udział w strejku.

Dr. X. Wycieczka do kaszubskiej Szwajcaryi. Dziennik pozn. 1884. nr. 222, 224.

Podana historya Żukowa, Kartuz, Dolnej Brodnicy. Szembarku.

Fischer R.: Das Polenthum in Westpreussen. Preuss. Jahrbücher 1872. LXXII.

Gołębiowski H. ks. Wyrazy rybackie i żeglarskie u Kasz. Roczn. Tow. nauk. w Toruniu 1899 s. 173—8.

Grajnert Józef. Marcin Mrąga, powiastka histor. z ziemi kaszubskiej. Warsz. 1881, 16⁰, s. 74, kop. 10. Toż. Chicago Illinois 1882.

O Marciku Kaszubie, powiastka hist. z XV. stulecia. Warsz. 1904.

Powiastkę poprzedza wstęp, zawierający krótki opis geograf. ziemi kaszub., treściwy szkic przeszłości ludu kasz., dalej obraz chwili obecn e walki z zalewem niemczyzny.

— O trzech Kaszubach, powieść hist. z bojów krzyżackich. Inowrocław 1898, 8⁰, s. 152.

Harting Zofia. Przewodnikpo ziemi kasz. Z 20 ilustr. Warsz. 1909.

Zawiera dokładny i szczegółowy opis Kaszub, Copot, Gdańska i jego okolic, Oliwy, Malborga, Pucka, Heli, Wejherowa, Warmii, Pelplina.

J. S. Witajta Kaszube.

(Wiersz na powitanie Kasz. na wystawie pozn. napisany w ich narzeczu.) Gwiazdka niedzielna (Gdańska) 1896 nr. 34. Goniec wielkopol. nr. 187.

Jelinek Ed. Zapomemity kout slovansky. Několik pronich pohedu do Kašubského Pomoři. Praga 1894. 8⁰, s. 98.

Rec. Br. Grabowski. Wisła 1895. 420—6. St. Ramułt. Tydzień. Lwów 1894. s. 83.

Jest to udatny opis wsi i domostwa kaszub., przedstawienie ważniejszych zwyczajów, wierzeń; książkę zdobi 10 rycin i fototypów, przedstawiających widoki rozmaitych miejscowości. Zadaniem jej było spopularyzowanie dotychczasowych wiadomości w tym przedmiocie i uprzystępnienie ich ogółowi czeskiemu.

Karłowicz J. Raz jeszcze o kaszubszczyznie. Wisła 1896 s. 691—2.

Jest to dalsza polemika z powodu Słownika Ramułta. Patrz: Wisła VII (1893) 207—10 referat Karł., tamże 417—25 list p. Ramułta i referat J. Sembrzyckiego, tamże 794 głos A. Kaliny; VIII 414—17 drugi list R. i IX 421 głos Jelinka.

(Maroński) **Kaszuby.** Dziennik pozn. 1860 nr. 44-46.

Kaszubi i Kabatkowie. Dziennik pozn. 1895. II. nr. 292.

Jest to przyczynek do pracy Parczewskiego. Na podstawie autentyków podaje stan dekanatów bytowsko-lęborskiego z przed lat stu i porównuje z dzisiejszym. Tymi suchymi faktami wykazuje ubytek kościołów, księży i ludu katolickiego. Kończy, że „bez pomocy zginie wnet ta gromadka 10 tysięczna polskiego plemienia, a w niej tyle, a tyle katolików".

Kętrzyński Wojciech. O narodowości polskiej w Prusach

zach. za czasów krzyżackich. Pam. Akad. umiej hist. filoz. 1874. s. 117—222.

Rec.: Hirszberg A.: Ruch literacki 1874—5; Przegl. kryt. 1874—5.

— O ludności polskiej w Prusach niegdyś krzyżackich. Lwów 1882. Rec.: Kuryer pozn. 1882. nr. 219; Kujot S.: Altpreuss. Monatschrift 1883, Gazeta narod. 1883 nr. 151, Prochaska: Ateneum 1883 II.

Listy z Kaszub. Dziennik pozn. 1905.

I. Z pod Bytowa: Kolonizacya na Kasz. nr. 150.

II. Z pod Rekowa: Pojęcie etnograficzne i histor. Kaszub. Sprawy kasz. — polskie w prowincyi pomorskiej nr. 153.

III. — Powiat człuchowski, dawni panowie, parcelacya przez żydów i niemców, nabytki fiskusa leśnego i komisyi kolonizacyjnej nr. 156.

IV. — Powiat tucholski, żywioł kaszubski, polski, niemiecki. nr. 159 i 163.

V. — Chojnice, miasto, rysy charakterystyczne, powiat chojnicki, stosunki dawniejsze i obecne. nr. 170 i 172.

VI. Powiat kościerski, miasta Kościerzyna i Skarszewy, stosunki dawne i obecne w powiecie nr. 179 i 182.

VII. Powiat kartuski, Kaszubska Szwajcarya, dawni tej ziemi panowie, klasztory, teraźniejszość nr. 195 i 198.

VIII. Powiat pucki. Stolica Betoków, dawne czasy, bilans obecny, pamiątki po Sobieskich nr. 210.

IX. Powiat wejherowski. Wejherowo. Stosunki, własności ziemskie dawniejsze i obecne nr. 221 i 223.

X. Powiat gdański, Szczątki kaszubszczyzny i polszczyzny. Pamiątki polskie. Zakończenie. nr. 239, 240.

Kozłowski Stan. Z ziemi kaszubów. 7 ilustr. Świat Warsz. 1907. II. nr. 35.

Wykazuje jaką energię, pomysłowość i bezwzględność rozwija rząd pruski, aby nad brzegami Bałtyku pokonać ostatecznie widmo polonizmu.

Kulikowska Marcelina: Wrażenia z wycieczki po Kaszubach. Kuryer lwowski 1909, czerwiec, lipiec.

Łuszkiewicz Henryk. O wycieczkach letnich i kaszubskich w Sopotach. Tygod. ilustr. 1890. I. 293, 310.

Podany jest opis zabudowań zdrojowiska w Sopotach.

Łyskowski Ign. Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach zachodnich zebrane przez L. Brodnica 1854. 8^{0}, s. XII + 66.

M. Rybacy. Kącik polskiej ziemi nad Bałtykiem. Przegląd powsz. 1889 I. 378—89.

Autor czerpie bliższe wiadomości z książki Gołębiewskiego: Obrazki rybackie i uzupełnia je opowiadaniami znających owe strony ziomków.

Majkowski Al. Kultura pruska na Kaszubach. Tyg. ilustr. 1907 II. 873.

Autor podnosi, że pomysł Drzymały, którego wóz stał się sławnym po całej Europie, został już dawniej, bo przed dwoma laty, w czyn wprowadzony na Kaszubach przez Jana Peplińskiego, w okolicach Kościerzyny.

Marański. Co się stało w Kaszubach za dawnych czasów, opowiedział przed sto laty stary Skiba, a spisał... Chełmno 1863.

Masław. Kaszubi giną. Kraj 1906. I. nr. 23. Podana statystyka.

Matusiak Sz. Jakie ludy mieszkały przy ujściu Wisły w czasach najdawniejszych. Odb. z I tom. Wisły. 1888, 4^0, s. 60. kor. 1,80.

Na kaszub. brzegu. Tygod. ilustr. 1907 II 674.

Jest to wiersz, zaczynający się od słów: Stary kaszuba gwarzy: „Hej! Nie damy się, nie damy.

Nadmorski. Ludność polska w Prusach zachodnich.

Rec. Sembrzycki J.: Kwart. hist. 1891; Parczewski: Wisła 1891 s. 891; Lud 1900 s. 85.

— Urządzenia społeczne, zwyczaje i gwara na Malborskiem. Wisła 1889. s. 717—54.

Treść: I. Urządzenia społeczne i zwyczaje. II. Gwara malborska. Spis wyrazów, właściwych gwarze malborskiej i kociewskiej; przysłowia i sposoby mówienia; pieśni ludowe i bajki.

— Połabianie i Słowińcy. Wisła 1902 s. 142—61. Mówi o ich jężyku i podaje słowniczek.

— Przegląd prac dotyczących ludności polskiej Prus i Pomorza z lat 1899—1900. Roczniki tow. nauk. w Toruniu 1900.

Omówione: artykuł Brücknera, Łęgowskiego: die Slovinzen, Nadmorskiego: Słowincy i szczątki ich języka i polemika z tego powodu Ramułta; Parczewskiego: Swanty Wid.

— Z gwary kaszubskiej. Niwa 1892. s. 11 (nr. 1.)

Podaje dwie piosnki ludowe i jedno opowiadanie o przygodzie pasterza z wilkiem, oraz jeden utwór sztuczny p. t. Nauczyciel w Kaszubach, aby wykazać, że kto pisze w gwarze kaszubskiej, musi się posługiwać wyrazami polskimi, przeinaczając chyba ich formy w duchu gwary kasz.

Nitsch: Gwara luzińska. Rec. J. Leciejewski: Lud 1903. s. 91., oraz polemika na s. 202—6.

O Kaszubach. Dziennik pozn. 1897 nr. 26 i d. Jest tu kilka wyjątków i streszczeń z pracy Parczewskiego.

O nasze Kaszuby. Dziennik pozn. 1903. II. nr. 278 i 294. (publicystyczne).

O. Z legend kaszubskich. Tyg. ilustr. 1908. I. 61. Legenda o stworzeniu świata i o prośbie anioła o upiększenie ziemi kaszub.

Parczewski A. Swanty Wid. Rec. J. Leciejewski. Lud 1901 s. 328.

Perwolf J. Germanizacya baltyskich Słowian. Petersburg 1876. 8⁰, s. 260. Rec. Kętrzyński. Przewodnik nauk. literacki 1878 (VI) 367—74.

Pobłocki z Chełmna. Słowniczek kaszubski. Warta 1876 s. 868—70, 879—80, 894—5, 929. Toż w odbitce s. 23. We wstępie zapoznaje w ogólnych rysach z ziemią kaszubską, poczem podaje 287 słówek wraz z znaczeniem polskiem.

— Słownik kaszubski 1887. Rec. J. Karłowicz Wisła 1887. s. 116—20 i Prace filolog. II. 313—26.

Połczyński Janta Leon. W odpowiedzi na „Listy z Kaszub". Dziennik pozn. 1905. II. nr. 161 i 164. (jest to sprostowanie liczb co do powiatu tucholskiego).

Popłański J. L. Kaszubi i ich mowa. Głos 1893. s. 221, 233.

Preiss. O narzeczu kasz. z raportu P... przekład z ros. Orędownik nauk. 1843, s. 203—5; 209—13.

Proza. Z krainy Kaszubów (Opis Pucka). Nowa Reforma 1899. s. 148.

Ptaśnik Jan. Podania i wierzenia kaszubskie a nasze. Lud 1899. s. 357—65.

Autor tak pisze: „Czytając pracę Parczewskiego, wiele znalazłem w niej rzeczy podobnych do naszych tu podkarpackich. Odnosi się to tak do pieśni, wierzeń i zwyczajów, jak nie mniej i legend". Porównuje piosnkę: Tańcowała ryba z rakiem, wiarę wspólną w smętki, zwoływanie na zgromadzenie zapomocą „kuli", wierzenie w życie dzwonów.

Radliński J. Kassubenland. Wspomnienia z teraźniejszości i przeszłości. Wędrowiec 1885 s. 20.

Opisuje malownicze widoki ziemi kaszub., potem opowiada pokrótce o napływie niemczyzny i walk z tego powodu od w. XII.

Ramułt. Statystyka. Rec. J. St. Głos. Warsz. 1899 I. 435, 482 K. H. Biesiada liter. 1899. I. 298.

Smoler Ed. Niemiecką przeróbkę książki Hilferdinga pomieścił w Zeitschrift für slavische Literatur und Wissenschaft. Buduszyn 1862 I. 81, 1864 II. 81.

Smólski G. Drwinkowanie i żarty Pomorzan. Wisła 1902. 77—98.

— Notatki z podróży. Kraj 1897 nr. 7, 10, 13. Treść: Malborg. Zamek i miasto. Toruń, miejscowa ludność polska. P. Danielewski,

Gdańsk, Wycieczka do Oliwy. Puck, Sopot, półwysep Hel i miasto Hela. Cenowa i Derdowski. Charakter i zajęcie ludu miejscowego. — Wśród Kaszubów. Tygod. ilustr. 1901 II 730, ilustr. 5.

We wstępie przedstawia postępy germanizacyi a potem przechodzi do opisu Sopot, oliwskiego kościoła wraz z portretami kaszubskich książąt, refektarza klasztornego i słynnej sali, gdzie podpisano pokój oliwski.

— Ze zbioru podań, opowieści i baśni kaszubskich. Lud 1902. s. 275—316. (Są to podania i opowieści o zwierzętach.)

Stepowicz A. Iz. semoziotobiczeskich nabliudenij nad słowarem kaszebskawo narieczija. Kij. uniw. izw. 1896 nr. 2.

Stremler Piotr (nie Stemler) Fonetika. Rec. Baudouin de Courtenay w żurnale minister. narod. prosv. 1874. avgust 307—13; Malinowski Bibl. warsz. 1875 II. 141—6.

W Kaszubach. Dziennik pozn. 1872 nr. 33, 34.

Treść: Granice Kaszub, Wymowa, Daktylus, Kaszubskie kazanie, Wpływ wychowania i poprawa, Kaszubki szczebiotki, Piękność okolicy i krajobraz kaszubski, Kamień na kamieniu, Jałowa gleba, Wrzosy i indyki, Gęsi i wroczka, Krosna i samodziały, Rybołostwo, Koń z racicami. Drobna szlachta, Konfederaci barscy z Kaszub. Lud., Kumanie się szlachty z niemcami, Szkoła i niemiecka książka, Lud się budzi.

Włodek Ludwig. Parę słów o literaturze kaszubskiej. Tygod. ilustr. 1908 I. 53 ilustr. 6.

Mowa o Ceynowie, Derdowskim, Majkowskim, lekarzu w Kościerzynie.

Wójcicki Wł. K. Przysłowia kaszubskie. Bibliot. warsz. 1856 II 105—14.

Jest ich z górą 400 wraz przekładem polskim i objaśnieniami. Zebrał je Floryan Ceynowa.

W. P. O Kaszubach kilka uwag etnograficznych. Bibl. im. Ossol. 1847. II. 434 41.

Autor odebrawszy od Mosbacha Augusta z Wrocławia przyrzeczenie, że wkrótce do redakcyi nadeśle rozprawę o Kasz., kreśli plan takiej pracy i radzi sporządzić mapę ich rozmieszczenia.

Ziemba Karol: Szwajcarya Kaszubska. Wędrowiec 1898 s. 514.

Jest to opis Kartuz wraz 6 ilustr.

Zmorski R. Kaszuby. Tygod. ilustr. 1861. I. 204.

Powierzchowne wiadomości o ich ziemi, języku, stosunkach społecznych, ubraniach.

— R. Z (morski). O Kaszubach. Przegląd rosyj. dzieła A. Hilferdinga p. t. Ostatki Słowian na południowym brzegu Baltyckiego morza. Przegląd europejski. Warsz. 1862. II. 213—40.

Hilferding poświęcił swą uwagę najbardziej zniemczeniem zagrożo-

nym. t. j. pomorskim Kasz. Przedstawił smutny obraz germanizacyi powiatu bytowskiego i rozpaczliwe z tego powodu uczucia gorliwych obywateli.

Zmorski po opisie ich rozsiedlenia i po objaśnieniu nazwy Kasz., Słowińców, Kabatków dał obraz etnograficzny zwyczajów w Prusiech zachodnich.

Z Kaszub. Brusy (koresp. o wiecu). Dziennik pozn. 1903. II. nr. 281.

Kronika.

Verein für kaschubische Volkskunde (Tow. dla ludoznawstwa kaszubskiego) odbyło w dniu 19 listopada zebranie w Kartuzach w hotelu Hasego, na który zaproszono prowincyonalnego konserwatora pomników budowlanych Schmidta z Malborga jako prelegienta. Temat wykładu brzmiał: „O starych budowlach drewnianych na Kaszubach". (Über ältere Holzbauten in der Kaschubei).

W blizko godzinnym wykładzie Prelegient na podstawie wystawionych na sali doskonałych rysunków rozwodził się o świątyniach, domach i mniejszych pomnikach, szczególnie Bożychmąk z drzewa wykonanych, podnosząc wysoko ich wartość artystyczną i znaczenie kulturalne dla dalszego rozwoju form budownictwa. Podług Prelegienta styl nowych gmachów, aczkolwiek w innym materyale wykonywanych, winien się wzorować na tych dawnych rodzimych formach, jeżeli niema budownictwo zupełnie zawisnąć w powietrzu. Co do szczegółów, to podług Prelegienta wieża kościoła w Leśnie (przy Brusach, pow. chojnicki) jest najstarszym pomnikiem budowlanym z drzewa na Kaszubach, pochodzi bowiem z XIV wieku. Wogóle kościoły drewniane są najwyższą formą budownictwa drzewnego na Kaszubach. Rozmiary ich są szczupłe, wynoszą bowiem pomiędzy 75 do 150 metrów kwadratowych. Rys poziomy okazuje trzy części: na czele wieżę, przylegającą doń czworoboczną nawę i ośmiokątem zamknięte presbyteryum. Po bokach nawy przybudowywano często szereg kaplic, powiększając tem rozmiary kościółka, jak to miało miejsce w rozebranym przed kilku laty kościele w Wielu (po. Chojnicki), lub na około szły kryte galerye czyli podcienia, (Ringhallen) jak przy dawnym kościele w Sierakowicach. Takie podcienia czasem tylko okrążały wieżę, jak w Leśnie. Jako charakterystyczną cechę stawia Prelegient i to, że owe dawne kościoły nie stawiano, jak dzisiaj w środku wsi, gdzie o jej mury odbija się gwar codziennego życia, ale poza wsią, gdzie w ramach tworzących krajobraz jezior i borów stały poważnie i pięknie, budząc w duszy zadumę i zapraszając do modlitwy.

Po kościołach przechodzi prelegient do krzyżów i figur ustawianych przez pobożny nasz lud na granicach i przy drogach, chwaląc instynktowny gust mistrzów ludowych, którzy to skromne okazy sztuki swojskiej tak dostroili do otoczenia, że i u człowieka z nowożytnem wykształceniem wywołują nastrój pożądany.

O ile pierwsze dwa ustępy wykładu dużo podały trafnych uwag i pouczającego materyału, to ostatnią część, dotycząca domów drewnianych wiejskich na Kaszubach, w założeniu i szczegółach uważać musimy za chybioną. Prelegient, który bezsprzecznie jest powagą na polu budownictwa, wszedł tu na pole sobie obce, co z resztą sam przyznał. Stawia mianowicie jako pierwowzór wszystkich chat wiejskich na terytoryum ongi krzyżackiem dom pewien z kolonii niemieckich krzyżackich po prawym brzegu Wisły, twierdząc zarazem, że wpływ Krzyżaków za czasów ich panowania tak był silnym, że wszędzie przeprowadził ten typ jednolity, zwany przez prelegenta: Das Bauernhaus des Landes Preussen. (Dom gburski ziemi pruskiej.) Wiejskie chaty na Kaszubach z ich charakterystycznym wystawkiem czyli podcieniem w szczycie mają być tylko tej formy niemieckiej redukcyą, powstałej z powodu gorszych warunków gospodarczych. W taki sposób chata na Kaszubach, która bez zaprzeczenia powtarza się na całym obszarze ziem polskich, a nawet i ruskich, byłaby tylko skarłowaciałą chatą kolonistów krzyżackich. Sprawa ta zresztą zbyt ważna, ażebyśmy nie mieli w odpowiedniem miejscu w jednym z przyszłych zeszytów się nią zająć szczegółowo, tem bardziej, że Prelegient już dwa lata temu zdanie takie wygłosił w piśmie „Die Denkmalspflege“ (Jahrgang IX, nr. 7, Berlin, 20 Mai 1907.) Tymczasem atoli konstatujemy tylko fakt.

Ogółem wziąwszy wykład był bardzo zajmującym i pouczającym, co z uznaniem dla Prelegienta jak i dla zarządu towarzystwa dla ludoznawstwa kasz. z tego miejsca wypowiadamy.

Towarzystwo Czytelni Ludowej w Kościerzynie urządziło w domu „Bazaru“ kościerskiego czytelnię, przez co Kościerzyna dała dowód, że jeszcze dzisiaj tak jak dawniej tworzy właściwe centrum kulturalne na Kaszubach. Szczególnie paniom kościerskim należy się uznanie, że chociaż dotychczas nie miały sposobności do pracy w towarzystwach, jednak od razu garnęły się do instytucyi tak kulturalnej, tworząc nieomal połowę członków Tow. Czytelni. Żywimy pewną nadzieję, że z czasem cała inteligencya miejska i wiejska Kościerzyny i okolicy zeszereguje się w ramach towarzystwa o tak wzniosłych celach i dobry da ludowi przykład, który mimo stosunkowo wysokiej składki (50 fen. miesięcznie) gorliwie się garnie do nowego źródła oświaty Wydział Tow. Czytelni tworzą panie: Józefa Półczyńska i Stefania Kręcka panowie: Dr. Majkowski, Sędzicki, Gliński, Głazik, Rogala, Biedowicz, Świeczkowski. — Czytelnia, tylko członkom dostępna, otwarta jest codzień od 8 do 10 wieczorem, w niedzielę od 1—3 i od 4—6 po południu.

Zjazd Centrowców w Chojnicach w dniu 24 listopada jest wydarzeniem wielkiego znaczenia dla Prus Zachodnich, szczególnie ale dla Kaszub. Nie wchodzimy w szczegóły zjazdu, o tych bowiem prasa codzienna referowała wyczerpująco. Nam chodzi o krótkie zaznaczenie naszego poglądu na skutki, jakie agitacya centrowa, która niebawem da się w znaki, mieć będzie dla sprawy naszej polskiej na Kaszubach. I pod tym względem nie podzielamy optymystycznego zapatrywania naszej prasy, która

uwierzyła pięknym słowom mówców zjazdowych. Niemamy nic przeciwko temu, że niemieccy katolicy się organizują. Wiemy ale z doświadczenia, że urzędnicy katoliccy już zbyt silnie złączeni są z hakatyzmem, ażeby iść w szeregi centrowe. Więc będzie się werbowało naszych poczciwych Kaszubów, szczególnie tam, gdzie obok polskiego władają i niemieckim językiem. Przykłady: Reda i Tczew. Z jednego względu możnaby tylko przywitać organizowanie się Centrum w Prusach Zach., a to z tego, że walka niechybna, która niebawem o Kaszuby się roznieci pomiędzy Centrowcami a nami, świeży wprowadzi ruch w zatęchłą atmosferę, trującą wszelki oddech życiowy na Kaszubach. —

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia kaszubska.

Kuryer Poznański (nr. 268 rb.) zajmuje się artykułem *Wojca*, umieszczonym w nrze 8 Gryfa, a zatyt. „Ilu Kaszubów jest na Kaszubach“. Redakcya gani w tej pracy przeciwstawienie wyrazów „polskie“ i „kaszubskie“, gdyż jedno drugiego nie wyklucza. Wiemy, że autor odnośnego artykułu w Gryfie chciał takiem, bądź co bądź nieścisłem, wyrażeniem się tylko zaznaczyć stosunek kaszubskiego narzecza do narzecza sąsiadów, których język więcej odpowiada językowi literackiemu. Zresztą z przyjemnością zaznaczamy, że redakcya Kuryera do pracy Gryfa i ruchu młodokaszubskiego odnosi się życzliwie. Niemożemy tego powtórzyć o artykule **Dziennika Poznańskiego,** który pod tyt. „Z niwy kaszubskiej“ zawiera szereg uwag, świadczących o małem oryentowaniu się w sprawach kaszubskich z dni ostatnich. Z powodu płytkości, cechującej artykuł, a niespodziewanej w tak poważnej gazecie, musimy sobie odmówić prostowania mylnych twierdzeń, w artykule zawartych. Nie możemy atoli ominąć milczeniem twierdzenia, że „poczciwa“ Kölnische Volkszeitung ruch młodokaszubski należycie osądziła. Z powodu bowiem rozpisywania się gazet niemieckich, jak Danziger Neueste Nachrichten, Posener Tageblatt i innych o ruchu młodokaszubskim, Köln. Volkszeitung (nr. 961 rb.), umieściła krótki artykuł pod tyt. „Die jungkaschubische Bewegung“, w którym pomiędzy innemi pisze: „Kaschuben sind durchaus keine Polen und gehen ihre eigenen Wege...“ (Kaszubi wcale nie są Polakami i idą własnemi drogami). Pocóż się powoływać na „poczciwą“ gazetę, jeżeli taką niedorzeczność napisała?

Reszta prasy polskiej zajęła stanowisko życzliwe.

Gazety hakatystyczne, o których wyżej wspomnieliśmy, wobec naszego artykułu o ruchu młodokaszubskim uderzyły na nieszkodliwy alarm. Interesującą jest jedynie zręczność, z jaką autor alarmującego artykułu pod tyt.: „Die jungkaschubische Bewegung“ zestawił czynność trzech od

siebie w rzeczywistości oderwanych zupełnie osób i grup, jak Gazety Gdańskiej, sędziego Chmielewskiego i Gryfa, dążącą jakoby w porozumieniu do jednego celu.

b) Książki.

Wspomnieć winniśmy o wyszłej pod redakcyą Franciszka Sędzickiego w Rotębarku pod Kościerzyną broszurce **„Swój do swego“.** (Czcionkami drukarni Pielgrzyma w Pelplinie). Broszurka ta, więcej mająca charakteru reklamy kupieckiej niż literackiego, jednak zawiera wcale udatną powieść dla ludu pod tyt. „Swój do swego“ i kilka drobnych wierszy. Chociaż jesteśmy zdania, że nie trzeba pegaza z wołem zaprzęgać w jedno jarzmo, ani muzy robić sprzedawaczką w składzie łokciowym, to jednak wymianiamy broszurkę Sędzickiego z tego miejsca z powodu, że na nasze ubogie stosunki jest zawsze czynem zaznaczenia godnym. —

c) Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

Szkoła, organ polskiego Towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwa ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwig Pierzchała.**

Unitas, miesięcznik kościelny. Pismo duchowieństwa archidyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.** Rok 1909.

Wiadomości numizmatyczne-archeologiczne, organ Towarzystwa numizmatycznego. Nr. 10 Październik. Rok 1909. Redaktor **Dr Maryan Gumowski,** Muzeum Czapskich w Krakowie.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-uaukowy. Wychodzi w końcu każdego miesiąca. Redakcya i administracya: Warszawa, ul. Warecka Nr. 10 m. 11. Rok I.

Przewodnik Społeczny, pismo miesięczne poświęcone duszpasterstwu. Wrzesień 1909. Nr. 9. Redaktor i wydawca: **Ks. Maryan Naszalski.** Redakcya i Admistracya: Włocławek, gub. Warszawska.

Świat Słowiański, miesięcznik pod redakcyą **Dra Feliksa Konecznego.** Rocznik V, tom II. Nr. Nr. 59. Listopad· Kraków. Redakcya ul. Podzamcze 14. Administracya Groble L. 15. (parter).

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków Rynek głowny nr. 43. I piętro

Głos Wielkopolanek, tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcya i Ekspędycya: przy placu Wilhelmowskim 14. Kwartalnie 13 zszytów 2 marki.

Zjednoczenie, organ Zjednoczenia Towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką. Adres Redakcyi i Administracyi: Helena Rzepecka. Poznań, Św. Marcin 9. Abonament 21 odn. 31 fenygów kwartalnie.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, illustrowany. Poznań. Redakcya: ul. Rycerska Nr. 38. Abonament kwartalnie 1,50 m. odn. 1,62 m.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Redakcya i Ekspedycya: św. Marcin 10. Poznań. Prenumerata kwart. 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Wrocławska 11. Prenumerata kwart. 1 m.

Od redakcyi i ekspedycyi.

Niniejszy numer jest ostatnim roku bieżącego.

Prosimy więc Szanownych naszych Abonentów o odnowienie przedpłaty.

Takową można uskutecznić na każdym urządzie pocztowym Rzeszy niemieckiej lub wprost w redakcyi. Abonującym wprost od nas zaleca się dla oszczędzenia portoryum abonament półroczny.

Wydajemy także dla całego rocznika z ubiegłego roku ozdobną okładkę z herbem kaszubskim (Cena 1,50 mr. z przesełką) którą w pierwszej połowie stycznia Szanownym Reflektantom roześlemy.

Redakcya i ekspedycya „Gryfa".